

Kętrzyński, Wojciech

Dyaryusze Wacława i Marcina Stadnickiego o wyprawie cara Dymitra

Przegląd Historyczny 7/3, 265-275

1908

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

DYARYUSZE

WACŁAWA DYAMENTOWSKIEGO I MARCINA STADNICKIEGO

o wyprawie cara Dymitra.

Ś. p. Hirschberg należał niewątpliwie do najlepszych znawców stosunków polsko-moskiewskich w początkach wieku XVII, oraz literatury, do nich się odnoszącej. Okazał to, wydając w r. 1899 „Pamiętnik Stanisława Niemojewskiego“, oraz w r. 1901 „Polska a Moskwa w pierwszej połowie wieku XVII-go“, który to zbiór zawiera „Dyaryusz Wacława Dyamentowskiego o Dymitrze Iwanowiczu, carze i wielkim kniaziu moskiewskim (1605—1609“) i nad którym to dyaryuszem zamierzamy tutaj się zastanowić, oraz „Dziennik Jana Piotra Sapiehy (1608—1611). Nadto ogłosił jeszcze dwa własne obrazy owej epoki, a mianowicie r. 1898 dzieło p. t. „Dymitr Samozwaniec“ i w r. 1906 „Marynę Mniszchównę.“

Uznając niezwykle oczytanie autora w źródłach i literaturze współczesnej i późniejszej, z których z pilnością niezmordowaną korzystał, mamy jednak pewien żal do niego, raz że w swoich samodzielnych studyach o Dymitrze i Marynie nie podał nam obrazu tej bogatej literatury wraz z krytyczną jej oceną, oraz że w swych wydawnictwach nie raczył obznajmić nas bliżej z rękopisami, które służyły mu za podstawę wydania. Tak np. ze wstępu do Pamiętnika Stanisława Niemojewskiego dowiadujemy się, że istnieje jakaś pierwsza tegoż redakcja, czytamy nawet tu i owdzie ustępy zupełnie odmienne od głównego tekstu, ale niestety nic a nic nie wiemy, dlaczego to jest pierwsza redakcja: nie rozumiemy także, dlaczego autor nie wydrukował w swem wydaniu wstępu o Rosyi, który się mieści w pierwszej redakcyi i obejmuje rozdziały „o rozszerzeniu państwa moskiewskiego za opanowaniem kazańskiej i astrachańskiej hordy; o ustawie szkoły rycerskiej; o mia-

stach głównych; o obronie miast w państwie tem; o dostatkach monarchy tego; o odprawie rządów i rządcach głównych; o władctwie albo biskupstwie państwa tego.“

Obrazy te państwa rosyjskiego, wyszłe z pod pióra tak wytrawnego człowieka, jakim był Niemojewski, wzbudziłyby niewątpliwie wielkie zainteresowanie nietylko u Polaków, ale przedewszystkiem u naszych sąsiadów.

Żałujemy także, że autor, wydając dyaryusz Wacława Dyamentowskiego, nie podał nam dokładnego opisu tekstów, z których korzystał i wogóle rękopisów, które miał pod ręką; że nie wyjaśnia nam wcale, w jakim stosunku stoją do siebie rozmaite rękopisy, że nie skreśla nam filiacji nawet tych trzech¹⁾, które, jak sam mówi, stanowią podstawę jego wydawnictwa; że nie porównał dokładnie jednego z drugim, i to, jak zobaczymy, ku wielkiej szkodzi całego wydawnictwa.

Gdyby dr. Hirschberg był to uczynił, byłby przedewszystkiem przekonał się, że autorem Dyaryusza nie jest Wacław Dyamentowski i że główne poszlaki, na których się przy tem opierał, błędnie zupełnie tłumaczył.

Zanim przystąpimy do głównego celu niniejszej pracy, musimy przedewszystkiem zająć się innym jeszcze rękopisem, D-rowi Hirschbergowi dobrze znanym, bo cytowanym przez niego nieraz jako „Dyaryusz Marcina Stadnickiego.“

Marcin Stadnicki był ochmistrem carowej Maryny, a jego dyaryusz, gdyby istniał, byłby niewątpliwie dziełem pierwszorzędnej wartości; tymczasem sam Hirschberg ma o nim niezbyt dobre mniemanie i sądzi nawet, że autor posiłkował się Dyamentowskim.

Dyaryusz, t. z. Stadnickiego, znajduje się w bibliotece Baworowskich we Lwowie, pochodzi ze zbiorów Ambrożego Grabowskiego i ma tytuł następujący:

Dyaryusz legacyi od Dymitra, cara moskiewskiego, o przyjaźń IMPanny Mnischówny, wojewodzianki sandomierskiej, konkurującego, także ślub, ceremonie, prezenta, wesele, podróż wszystką z Polski na stolicę; na samej zaś stolicy wjazd solenny panny młodej carowej JMci, ceremonie ślubne i inne, wesele, traktamenta, audyencye, na ostatek rebelię, tumult Moskwy i zamordowanie Dymitra, cara moskiewskiego, w sobie zawierający, konotowany zaś od tych osób, które na te wszystkie tranzakcyje patrzyły i na sto-

¹⁾ Są to rękopisy nr. 1654 Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie i rękopisy biblioteki Ossolińskich l. 196 i 2414.

licy natenczas były, a z oryginalnego manuskryptu pana Marcina Stadnickiego wyjęty i przepisany¹⁾.

Rękopis ten jest kopią lichą, pochodzącą z wieku XIX; kopia miał przed sobą egzemplarz nader uszkodzony, czego sam po większej części nie spostrzegł, bo przepisuje, nie pytając się ani o sens ani o wątek opowiadania; brak w nim przynajmniej 20 kart; takie opuszczenia zauważyłem na k. 7, 17, 20, 25 v, 26 v, 39 v, 43, 47 v itd. Stwierdziłem to na podstawie innego rękopisu, D-rowsi Hirschbergowi nieznanego, który się znajduje w Rusku, w bibliotece ś. p. Zygmunta Czarneckiego w Księstwie Poznańskim.

Ten rękopis zachował się w całości, zawiera to wszystko co manuskrypt biblioteki Baworowskich nietylko ma ale i opuścił, posiada jednak jeszcze wstęp z osobnym tytułem, którego brak w egzemplarzu lwowskim, a mianowicie:

„Historya Dymitra III-go, cara moskiewskiego, i Maryny Mniszcówny, wojewodzianki sandomierskiej, carowej moskiewskiej, wielce ciekawa i z manuskryptu in 4^o pod temi literami J. K. D. R. K. pod rokiem 1744 a w tę tu książkę przezemnie X A. B. E. roku 1770 przepisana.“ Z okazji wesela wojewodzianki sandomierskiej z carem Polacy tak zawojowali całą monarchią moskiewską, że sama Moskwa napała się królewicza polskiego Władysława i carem obrany Władysław, królewicz polski. Ta „Historya“ pisze o tem, („Historya moskiewska“ str. 398—514). W tej historii stanowi dyaryusz środkową część, pod tytułem powyżej wypisanym i obejmuje str. 406—466; na stronicy 466 wyraźnie zaznaczono, że tu „koniec dyaryuszu.“

Choć rękopis Baworowskiego tego oznaczenia nie ma, to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że jest kopią tegoż samego rękopisu, z którego wypłynął tekst biblioteki Czarneckich, t. j. jeden i drugi został wypisany z odpisu, sporządzonego r. 1744, albowiem tekst dalszego ciągu historii moskiewskiej, następujący po końcu dyaryusza, jest tu i tam dosłownie ten sam. Roku 1770 był ów egzemplarz jeszcze kompletny; w wieku XIX zaś był już znacznie uszkodzony, bo brak mu było początku, jak i wielu kart w środku.

Dyaryusz ten, o którym mowa, jest niewątpliwie dziełem uczestnika wyprawy, lecz nie Marcina Stadnickiego, co Hirschberg przypuszcza, opierając się na wyrazach karty tytułowej „z orygi-

¹⁾ Tytuł nieco poprawiony według egzemplarza biblioteki w Rusku, o którym nieco niżej.

nalnego manuskryptu pana Marcina Stadnickiego wyjęty i przepisany.“

Przyznaję, że te wyrazy są dwuznaczne, ale kopista, który je r. 1744 położył, nie chciał bynajmniej utrzymywać, jakoby Marcin Stadnicki był autorem dyaryusza; gdyby takiego był zdania, nie mówiłby, że dyaryusz „był konotowany od tych osób, które na te wszystkie transakcje patrzyły i na stolicy natenczas były.“

Nie Stadnicki zatem był autorem Dyaryusza, lecz oryginalny rękopis Dyaryusza znajdował się niegdyś w jego posiadaniu.

Że tak a nie inaczej rozumieć należy te wyrazy, o tem Dr. Hirschberg byłby się mógł przekonać, gdyby był zwrócił więcej uwagi na sam tekst rękopisu.

Wiemy, że Stadnicki był wielkim panem, ochmistrem carowej i krewnym Mniszchów, autor zaś Dyaryusza był dworzaninem p. Mniszcha i zarazem dowódcą jednej chorągwi p. wojewody, złożonej z 300 ludzi. Wynika to wszystko z samego tekstu; opowiada bowiem autor, mówiąc o uczcie, danej przez cara dla p. wojewody: „trzeci zaś stół był, za którym nas dworzanió w posadzono, przepłatając Moskwą, którzy nas częstowali.“

Opisując nocny tumult moskiewski, mówi autor dalej: „Jednak wszyscy ludzie moi, których było 300, widząc, że źle, ruszyli do dworu p. wojewody, aby go bronić“; nie doszli jednak tak daleko, wskutek czego „tylko ze sługami i z drobną czeladzią został p. wojewoda w swym dworze; byliśmy jednak gotowi do upadłej bronić się“ itd. W dalszym ciągu znów pisze: „Na panów Stadnickich rzucili się buntownicy, ale tam nic nie wskórali.“

Zdaje mi się, że te cytaty wystarczają, aby udowodnić, że Marcin Stadnicki nie był autorem Dyaryusza.

Możemy jednak wskazać rzeczywistego autora; pod dniem 21 kwietnia bowiem opowiada autor następujące zdarzenie:

„Dwa kroć nas tam ogniem strwożono; pierwszy raz zapaliła się kuchnia carowej; drugi raz w mojej gospodzie zapalił mój pacholek prochu kilka funtów; oczy i twarz sobie wypalił, a to znać pierwsze złe omen było przyszłego nieszczęścia jego, bo potem w Moskwie zginął.“

Dyaryusz zaś Dyamentowskiego opisuje ten fakt takimi słowy: „Dwa kroć nas tam ogień straszył; pierwszy raz zapaliła się kuchnia carowej, drugi raz w gospodzie pana Abrahama Roźniatowskiego zapalił pacholik jego kilka funtów prochu, oczy i twarz sobie wypalił, a co znać pierwsze złe omen było dalszego nieszczęścia jego, bo potem w Moskwie zginął, a nas Pan Bóg strzegł.“

Wynika stąd, że nikt inny, jeno Abraham Roźniatowski może być autorem Dyaryusza. Abraham Roźniatowski znany jest w bibliografii jako pisarz, choć dziś należy do zapomnianych nieomal poetów XVII wieku. Biblioteka Ossolińskich posiada kilka z jego dziełek, z których jedno dla nas jest ważne, bo wskazuje, że p. Abraham rzeczywiście był w stolicy moskiewskiej i w niewoli w Jarosławiu (jak autor dyaryusza). Tytuł tego dziełka jest taki: „Lament [Nád grobem zmár]tego Oycá Benedyktá Anseriná, [Zakonu Ś. Franciszka Bernardynów,] nánáznázonego Commissarzá [do Moskwy]. W Járosławiu Moskiewskim [Roku Páńsk: 1607. dnia 6. Sier-] pniá, w dzień zeszcia iego [przez [Abrahama Rozniatowskiego] nápisány. Circumdederunt me gemitus mortis [Dolores Inferni circumdederunt me.] W Krákovie, [W Drukárni Woyciechá Kobylińského,] Roku Páńskiego 1609.“ (4^o. Kart 6.)

Dyaryusz p. Abrahama Roźniatowskiego w swym kształcie dzisiejszym jest jednak pod pewnym względem zagadką, którą rozwiązać będziemy mogli, gdy tekst jego porównamy z tekstem, podanym w druku przez D-ra Hirschberga. Jeżeli to uczynimy, przekonamy się, że dyaryusz Roźniatowskiego, jak daleko sięga, został wcielony do tekstu, ogłoszonego przez Hirschberga, albo dosłownie albo w postaci stylistycznie nieco przerobionej; szereg zaś wiadomości, które posiada dziś Roźniatowski, a nie ma Dyamentowski, zostały opuszczone ze względów i przyczyn, o których poniżej jeszcze będzie mowa.

Ta zgodność tekstów zaczyna się już na str. 1 druku Hirschbergowskiego i ciągnie się aż do str. 94, a w luźnych wzmiankach jeszcze do str. 158.

Rozważając wszelkie okoliczności, dochodzę do rezultatu, że Abraham Roźniatowski współcześnie prowadził dyaryusz swój mniej więcej do dnia 4-go września r. 1606, t. j. aż do przybycia na wygnanie do Jarosławia. Tu ustaje właściwy dyaryusz, bo następne wiadomości nie idą już po sobie w porządku chronologicznym i są bez daty. Ustaliwszy daty według dyaryusza, wydanego przez Hirschberga, widzimy, że następują jedna po drugiej w takim porządku od dnia 4 września począwszy: a więc naprzód 28 paźdz., 16 list., 11 list., 29 list. r. 1606; dalej 12 stycz. 1607, 11 mar., 14 mar., 13 stycz., 4 lut., 21 lut., 23 lut., 17 marca, poczem w rękopisie zapisano „koniec dyaryusza.“

Pomimo to, w tak zwanej „drugiej części Historii“ czytamy dalszy ciąg tych zapisków, zaczynający się od słów: „Już mijały dwa lata, jakośmy, zatrzymani pod strażą, w Moskwie przemieszkali, aż też doczekaliśmy się usłyszeć wesołą nowinę uwolnienia

naszego i wolnego wyjazdu do ojczyzny, a to za staraniem JKMci pana naszego miłościwego, który posłów wyprawił do cara traktować o wolność naszą“ etc., poczem następują wiadomości, mieszczące się w wydaniu Hirschberga pod datą 19 września r. 1608, 9 grudnia 1607, 7 lutego 1608, 9 lutego, 25 lutego, 31 stycznia 1608 r. i 22 listopada 1608.

Jak to sobie wszystko wytłumaczyć? Przypuszczam, że po przyjeździe do Jarosławia, kajet lub kalendarz p. Roźniatowskiego był w całości zapisany, co uniemożliwiło mu systematyczne prowadzenie dyaryusza; nowiny i zdarzenia ciekawsze umieścił on potem na marginesach, lub okładce, aż do 17 marca r. 1607; potem nastąpiła przerwa, spowodowana, zdaje się, brakiem papieru; parę miesięcy później znów posiadał jakieś arkusze, i na nich wypisał niektóre zdarzenia, sięgające do 22 listopada r. 1608, oraz swój poemat o śmierci Bernardyna Gąsiorka, czyli Anserina.

Wspomnieliśmy już, że wiadomości wszystkie robią wrażenie, jakoby były spisane współcześnie, to znaczy w krótkim czasie po opowiedzianych zdarzeniach.

Jest jednak pewna wiadomość, która wskazuje na czas nieco późniejszy: „Otóż ten Bazyli Szujski zawział się na zgubę Dymitra, aby sam opanował tron, nigdy nie myśląc, że i on sromotnie spadnie z tronu, w niewolę polską pójdzie i w Polsce więźniem umrze.“

Ponieważ car Szujski umarł dnia 26 lutego r. 1612, słowa te zatem zostały dodane dopiero nieco później.

Z tego widać, że po powrocie z niewoli, Roźniatowski czytał swój pamiętnik i tu i owdzie robił uwagi; taką uwagą jest niewątpliwie także zdanie, znajdujące się w tekście po obelżywej odpowiedzi, posłom polskim przez dumnych panów danej, którą w całości po rosyjsku przytacza. „Takie poszanowanie odebrawszy, wyszli panowie posłowie, długo potem w areszcie pod strażą trzymani, bo prawie przez dwa lata w Moskwie bawili.“

Za takie późniejsze dodatki lub zmiany uważam także te ustępy, w których krótko oświadczą, że nie uznaje Dymitra za syna cara Iwana, lecz za samozwańca; nie mogę bowiem przypuścić, aby takie zdanie znajdowało się w pierwotnej redakcji współczesnej.

O ustępach większych, znajdujących się w dyaryuszu Roźniatowskiego, a brakujących w wydaniu D-ra Hirschberga, można tylko tyle powiedzieć, że prawdopodobnie zostały one później dodane, bo zawierają opisy, które niewątpliwie kursowały w formie pisemek ulotnych, jak np. opis wesela Maryny w Krakowie, choć autor

i w nich samodzielnie występuje, przerabiając je i dodając to i owo według własnej obserwacji, bo był owych zdarzeń świadkiem naczynym; inne rzeczy opuszczano przy redagowaniu dyaryusza, t. z. Dyamentowskiego, ze względu może na wojewodę Mniszcha, lub z przyczyn dla nas niewyjaśnionych.

Autograf Roźniatowskiego znalazł ktoś z otoczenia prawdopodobnie Marcina Stadnickiego, lub jego rodziny; chcąc opisać koleje Dymitra i stosunki ich do Polski i Moskwy, wcielił go dosłownie, nawet z kartą tytułową, do swego dzieła, jako osobny dyaryusz; oddzielne kartki zaś z niektórymi dalszemi notatkami przyłączył do swej własnej pracy.

Kto był tym autorem, niewiadomo. W swem dziele wspomina on, że hetman Żółkiewski, spiesząc ku Kłuszynowi „miał z sobą Stanisława Koniecpolskiego, krajczego koronnego, zięcia swego, który był po nim hetmanem wielkim koronnym i kasztelanem krakowskim.“

Ponieważ Stanisław Koniecpolski r. 1632 został hetmanem wielkim koronnym a r. 1633 kasztelanem krakowskim, więc autor Historii moskiewskiej mógł pisać dopiero w r. 1633; stwierdza to także okoliczność, że nieznaną autor w swem dziele nigdy nie występuje jako świadek współczesny.

Styl autora Historii miejscami jest bardzo górnolotny i wymuszony, np: „Ledwo co zmoczony świeżą krwią, tron moskiewski osiadł tej krwawej tragedii sztuczny fabrykant, Bazyli Szujski i z kloca katowskiego powstał do purpury, aliści straszna burza na niego powstała“ lub „Zatrząśł nieladajako okrutny Mars północną monarchią, poruszyły się fundamenta północnego państwa, aby Septentrio chronił się pod berło polskie i, aby więcej nie pawał na północy naród moskiewski, zapraszał życzliwy narodowi polskiemu Mars króla Zygmunta na tron moskiewski, za prace wojenne w nadgrodeń berło i koronę ofiarując“ etc.

Pamiętnik Roźniatowskiego należy uważać za jedno ze źródeł t. z. dyaryusza Dyamentowskiego, wydane przez Hirschberga, ale nie za jedyne; autor miał pod ręką przynajmniej jeszcze jeden dyaryusz obszerniejszy i rozmaite inne wiadomości luźne, relacje urzędowe, listy i t. p.¹⁾.

¹⁾ Polska a Moskwa str 157: Ten (sługa wojewodziny) o wszystkim dał nam sprawę, co się działo i dzieje pod Moskwą i jako pan wojewoda z caryką Jejmością zawzięty do pułków Cara JMci. czego się tu nie wspomina, ponieważ na swych miejscach są o tem pewne dyaryusze. z czasem swym pisane.

Pamiętnik Roźniatowskiego posiadał autor jeszcze w kształcie pierwotnym, bez zmian po roku 1612 uczynionych.

Wszystkie wiadomości, nie pochodzące od Roźniatowskiego, zdradzają we wszystkim charakter współczesny; i tak pisze dyaryusz pod dniem 27 maja r. 1606 o carze dzisiejszym Wasilu Iwanowiczu, że był głową spisku przeciw Dymitrowi¹⁾; dnia zaś 7 grudnia mówi o wieściach: „Prawdziwe li to wieści bywały, tego nie wiem, tylko się to wszystko, na co się zwłaszcza powiadacze zgadzali, pisało, ciesząc biedę swoją.“

Nic nie wskazuje, aby ten dyaryusz pomocniczy nie powstał wśród zdarzeń moskiewskich, lub bezpośrednio po nich.

Kto był autorem dyaryusza, wydane go przez d-ra Hirschberga?

Hirschberg mianuje nim Wacława Dyamentowskiego, podstolego różańskiego, opierając się na następujących dowodach:

W rękopisie biblioteki Czartoryskich l. 1654, na końcu tekstu, który był główną podstawą wydawcy, znajduje się taki przypisek: „Przepisał Wojciech Dobiecki, chorążyc chęciński, w roku 1774 w maju w Warszawie, w konwikcie exjezuickim, z manuskryptu starego, oryginalnego, pisanego od Dyamentowskiego, który był tej rewolucyi przytomnym.“

Czy to świadectwo jest dowodem wystarczającym? Skąd chorążyc chęciński wie, że właśnie p. Dyamentowski pisał ów rękopis, choć mógł być współczesnym Marynie i Dymitrowi? Czy to czasem nie jest tylko jego osobiste przypuszczenie? Nareszcie rękopis mógł być pisany ręką p. Dyamentowskiego, z czego jednak nie wynika, aby on musiał być autorem dyaryusza.

Sądzę, że zachodzi tutaj ten sam wypadek, jaki miał miejsce z oryginalnym manuskrytem Marcina Stadnickiego, o którym powyżej była mowa. Pan Dyamentowski posiadał rękopis stary dyaryusza; więcej, z absolutną pewnością, nie da się stąd wprowadzić.

Toż samo sądzić należy o wzmiankach w rękopisach 845 i 2024 biblioteki Ossolińskich, występujących na końcu tegoż dyaryusza: „z manuskryptu [słowo w słowo] pana Stanisława Niemojewskiego, podstolego koronnego, asystenta i pacyenta w r. 1606.“

P. Niemojewski, autor własnego pamiętnika, postarał się widać także o kopie innych dyaryuszów swoich kolegów w niewoli moskiewskiej, ale stąd bynajmniej nie wypływa, aby on właśnie tego rękopisu był autorem.

¹⁾ Tamże str. 51.

Jeżeli Duńczewski (Herbarz I, str. 476) o Dyamentowskim wspomina, że „tego jest manuskrypt in 4^o maiori pod tytułem: *Gody moskiewskie*, to jest wesele cara Moskalów Dymitra z Maryną Mniszchówną, sędomirską wojewodzianką, i inne Polaków transakcye podczas nieszczęśliwego na stolicy przez Szujskich fakcją tumultu, per modum dyaryuszu ab anno 1603 ad annum 1610 succincte opisujący“, to nie ulega wątpliwości, że jego wiadomość opiera się na tym samym lub podobnym tekście, jaki w r. 1774 był w rękach p. Wojciecha Dobieckiego.

Relacya zaś Wiszniewskiego w *Historyi literatury polskiej* (VIII, 98), że umarł r. 1612 w 80-tym roku życia i pozostawił w rękopisie pamiętnik pod tytułem: „*Gody moskiewskie t. j. wesele cara moskiewskiego Dymitra z Maryną Mniszchówną, sędomirską wojewodzianką i inne Polaków transakcye podczas nieszczęśliwego na stolicę przez Szujskich fakcję tumultu, per modum dyaryuszu ab anno 1606 ad annum 1610 opisujący*“, jest, jak porównanie dat i tytuł dowodzi, wyjęta z Duńczewskiego.

Wacław Dyamentowski umarł r. 1612, mając lat 80; w roku 1606 miał zatem lat 74; będąc zaś podstolim rożańskim i na Skokowach dziedzicem, czyż mógł być r. 1606 sługą p. wojewody Mniszcha i dowodzić chorągwią w wyprawie do Moskwy? Mojem zdaniem ani wiek, ani stanowisko obywatelskie nie pozwoliło 74-letniemu starcowi być sługą p. wojewody; gdyby miał udział w wyprawie, mógłby to uczynić tylko jako przyjaciel rodziny, a w takim razie wiedzielibyśmy o nim, skoro ich nazwiska podaje dyaryusz, o p. Dyamentowskim zaś milczą źródła.

Ale sam dyaryusz sprzeciwia się takiemu twierdzeniu, mówiąc pod dniem 25 maja 1608 r.¹⁾: „Wyjechało (z Jarosławia) człeka wszystkich i z pany nro 110, ale białej płci i chłopiąt najwięcej, bo wszystkie panny pobrano. Szlachciców i dosuższej czeladzi brać nie pozwolono, prócz pewnej liczby, a zostało nas wszystkich in genere nro 162 dobrych mōłojców.“

Stąd wynika, że autor sam się zaliczył do ludzi młodych jeszcze; tego nie mógł powiedzieć o sobie sędziwy starzec, jakim był wówczas Dyamentowski.

Zdaje mi się, że niema już powodu dalej rozwodzić się o kwestyi autorstwa p. Dyamentowskiego.

Pewniejszą o autorze wskazówkę podają rękopisy i teksty dyaryusza samego, szkoda tylko, że p. Hirschberg jej nie uwzględ-

¹⁾ Hirschberg: *Polska a Moskwa* str. 133.

dniał. Miejsce, o którym mówić będziemy, było mu znane, bo w Turgeniewie sam podkreślił je ołówkiem niebieskim; nie korzystał jednak z niego albo dla tego, że swoją hipotezę o Dyamentowskim uważał za tak silną i ugruntowaną, że wszelka dyskusja zdawała mu się być zbyteczną, albo, że poprostu o niem zapomniał.

O pożarach, dnia 22 kwietnia w Smoleńsku wybuchłych, podają rękopisy taką relację:

Dyarysz Roźniatowskiego:

Dwa kroć nas tam ogniem strwożono; pierwszy raz zapaliła się kuchnia carowej; drugi raz w mojej gospodzie zapalił mój pacholek prochu kilka funtów, oczy i twarz sobie wypalił, a to znać pierwsze złe omen było przyszłego nieszczęścia jego, bo potem w Moskwie zginął.

Rękopis bibl. Ossolińskich l. 2414 i druk Turgeniewa. Hist. Russiae Mon. II, 161.

Dwa kroć nas tam ogień straszył; pierwszy raz zapaliła się kuchnia carowej; drugi raz w mojej gospodzie zapalił pacholek mój prochu kilka funtów, oczy i twarz sobie wypalił, a to snadź pierwsze złe omen było dalszego nieszczęścia jego, bo potym w Moskwie zginął a nas Pan Bóg strzegł¹⁾.

Rękps. bibl. ks. Czartoryskich l. 1654 i bibl. Ossolińskich l. 196, oraz wydanie D-ra Hirschberga.

Dwa kroć nas tam ogień straszył; pierwszy raz zapaliła się kuchnia carowej, drugi raz w gospodzie pana Abrahama Roźniatowskiego zapalił pacholik jego kilka funtów prochu, oczy i twarz sobie wypalił, a co snadź pierwsze złe omen było dalszego nieszczęścia jego, bo potem w Moskwie zginął a nas Pan Bóg strzegł²⁾.

Stąd wynika, że i w pierwotnych tekstach dyaryusza, wydanego przez Hirschberga, stało „w mojej gospodzie“, że dopiero w jednym z tych egzemplarzy ktoś znajdujący się na rzeczy dodał objaśnienie marginesowe, że to gospoda p. Abrahama Roźniatowskiego, a kopista późniejszy wciągnął to do tekstu i zmienił „mój pacholek“ na „pacholik jego.“

1) U Turgeniewa zakończenie brzmi tak: I to jest. co snadź pierwszą złą wróżbą było dalszego dla nas nieszczęścia, jako i tego człeka, bo potym w Moskwie zginął, a nas przecie Pan Bóg zachował z łaski swojej.

2) Rękopisy biblioteki Ossolińskich l. 845 i 2024, które, pomimo to że tekst ich bardzo skrócony, wymieniają nazwisko Roźniatowskiego: „Dwa kroć naszych w Smoleńsku ogień straszył; pierwszy raz zapaliła się kuchnia carowej; drugi raz w gospodzie p. Roźniatowskiego, ale prędko ugaszono“, — są tylko przeróbkami obszerniejszego tekstu (l. 1654 lub 196) a zatem dla nauki i krytyki bez znaczenia. Niektóre inne przeróbki i tę wiadomość opuszczają.

Jeżeli zaś tak było, przypuszczenie zdaje się być uzasadnionem, że autorem tego większego dyaryusza jest również Abraham Roźniatowski, który z własnej ochoty, lub z polecenia Mniszchów, zebrał rozmaite notatki i dyaryusze swoich kolegów w niewoli i z nich, razem ze swoim dyaryuszem, ułożył dzieło, sięgające aż do samego powrotu swego do kraju.

Za takim zdaniem przemawia okoliczność, że i te notatki swoje końcowe, nie mające dat, ani dziennej ani rocznej, umieścił on pod właściwą datą dosłownie, co uczynić mógł tylko pisarz tychże, stawiający swój własny materiał na pierwszym miejscu; obcy kompilator byłby się trzymał swoich danych ścisłych i byłby tamtych raczej nie uwzględnił; aniżeli sobie zadał fatywę wyszukania dla nich miejsca odpowiedniego, tembardziej, że nie wszystkie należą do bardzo ważnych, a inne znów miały charakter publiczny, tak, że i innym autorom musiały być znane.

Przeciw tejże hipotezie przytoczyć można to, że i inny człowiek mógłby zatrzymać wyrazy „w mojej gospodzie“ przez niebaczność, choć to nie bardzo prawdopodobne, bo należy przypuścić, że kompilator sam był uczestnikiem wyprawy, oraz niewoli moskiewskiej i doskonale znać musiał ówczesnych ludzi i stosunki.

Ostateczny zatem rezultat tych poszukiwań przedstawia się tak: t. z. dyaryusz Marcina Stadnickiego jest dziełem Abrahama Roźniatowskiego; Wacław Dyamentowski był niegdyś w posiadaniu rękopisu, zawierającego „Dyaryusz“, ale nie był jego autorem; autorem zaś jego był prawdopodobnie także Abraham Roźniatowski, który krótko po powrocie z niewoli osobisty swój pamiętnik i dyaryusze innych dworzan wojewodzinych, które mu były przystępne, złączył w jedną całość, przedstawiającą obok Niemojewskiego dokładny obraz zdarzeń ówczesnych polsko-moskiewskich.

WOJCIECH KĘTRZYŃSKI.
